



W rankingu żenujących wieczorów ten szybko wysunął się na prowadzenie. Siedziały same, oczekując rozmówców w ciemności, jakby były niepełnowartościowym towarem, zalegającym w sklepie na przecenie. A potem jeszcze to pytanie – panie jaki rocznik? – rzucone w eter, jakby były gnijącym kawałkiem mięsa.

Beth pomyślała, że wyjdzie stąd nawet bez Gemmy, zaraz jak dopije tego, naprawdę fenomenalnego, drinka. Wcześniej – jakoś tak się złożyło – nie próbowała Long Island, ale tego wieczoru była tak zirytowana, że bez zdawania się na własny smak i rozsądek wzięła, co polecił kelner. Wieczór był daremny, ale drink mocny i pyszny. Może facet pocący się pod nosem przynajmniej będzie inspiracją, pobudzi wenę, a Beth szybciej uwinie się z następnym wpisem na *Middlefingera* i okaże się, że to wcale nie był zmarnowany czas?

– Przepraszam cię. Znajomy wychował się w stodole – powiedział niskim głosem ktoś, kto właśnie przed nią usiadł. – Jestem tu pierwszy raz. Wolę poznawać ludzi twarzą w twarz. Wcale nie dlatego, że ich widzę. Ale dlatego, że tak jest normalniej. Nie będę się wygłupiał. W ciemności czuję się, jakbym miał przyczepioną plakietkę: „oceń mnie po słowach”. Mam wrażenie, że powinienem się popisać. A tak nie chcę. Nie lubię wystaw. Nie tego typu. Więc może porozmawiajmy normalnie. Jak ci minął dzień?

Miał w tym oczywiście cel. Odkrywając się, mówiąc, że sam czuje presję, dawał jej fory.



Planowała jedynie jakoś przetrwać ten wieczór. A tymczasem tajemniczy głos, który doszedł zza stołu, wydawał się pochodzić

od kogoś nieco zmęczonego, choć przekaz był zaskakująco autentyczny. Odpowiedź, co Beth robiła tego dnia, pewnie najmniej go obchodziła. Ale intonacja przy pytaniu nie była nachalnie wznosząca, nie udawał. To nie był jeden z tych przewidywalnych wstępów z rodzaju: „A teraz pokażę ci, jak to przerastam cię elokwencją” albo: „Pokażę ci, że boję się kobiet, i zrobię z siebie idiotę”. Ujął ją raczej jego spokój; jakby mówił: „Cześć! Jestem tu trochę przez przypadek. Prawdopodobnie nic z tego nie będzie, ale możemy chyba miło porozmawiać”.

Zachował się tak, jakby to od niego zależało, czy ją tym kupi. Spokojna pewność siebie, która sprawiała, że się nie starał, wydała jej się kojąco męska.

No cóż, pewnie, jak inni, czerpał pewność siebie z cenionego zawodu.

– Lekarz?

– Słucham?

– Zadałeś otwarte pytanie. A jednak wcześniej dałeś do zrozumienia, że nie chcesz tu być. Takie spotkania to nie twoja bajka, rozumiem. Ale jeśli tak, pytanie zadałeś z przyzwyczajenia. Albo ze strachu. Jednak nie brzmisz, jakbyś się bał. Zostaje rutyna. Dlatego stawiam: lekarz. Ewentualnie dziennikarz. – Mój Boże, ależ piętrowo zmyślała.

– Umówmy się na trzy strzały – zaproponował nagle pełnym luzu tonem.

– Słucham?

– Przegrany stawia karnego drinka. Nauczycielka?

Miał pewność, że nie; raczej buntowniczką. Chociaż autorytarny ton wskazywał na osobę, która często coś argumentuje. Ale podjął jej grę.

Roześmiała się, trochę za głośno.

– Karnego? Abstynent?

„Tylko w pracy” – o mało mu się nie wyrwało.

- Karnego, czyli takiego, którego nie lubisz.
- Na przykład szkołą?
- Odślaniasz karty. Tak, w razie przegranej mogłabyś sobie wziąć to, co lubisz.

„Fakt” – pomyślała.

- A więc zgadłem?
- Rozumiem, że spodziewałaś się tu właśnie takich kobiet: nauczycielek, bibliotekarek... pensjonarek. Lubisz taki typ?

„Wybrałaś się na ring?” – miał ochotę powiedzieć. Zamiast tego odparł:

- Pytasz, czy lubię uległość?

- Raczej czy idziesz na łatwiznę. – Uśmiechnęła się w duchu.

Szach-mat.

- Niespecjalnie, u nauczycielek zawsze miałem tróję.

- Z odpowiedzi ustnych?

Czuła, że przeszarżowała. Ale nie wycofała się. Jeśli jest wystraszonym doktorkiem, teraz już powinien czuć się skrępowany. A jeśli bajerantem, podchwyci pewnie dwuznaczność i rzuci niewybredną aluzję.

On jednak milczał. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że się uśmiechał. A tak chciała wsadzić go do szuflady i okleić odpowiednią banderolą.

„Ofensywa, nieślubne dziecko odwagi i desperacji” – pomyślał.

- Co jeszcze zauważyłaś?

Zignorował zaczepkę, więc pozostało jej kontynuować.

- Nie zapytałaś, czym się zajmuję ani dlaczego tu jestem. To banał, ale jest standardem.

- A ty nie lubisz standardów – podsumował.

- Sugerujesz, że się w nie nie wpisujesz?

Przypatrywał się przez chwilę głębokiej ciemności po drugiej stronie stołu.

- Feministyczny sarkazm.

- Męski mizoginizm.
- Daj spokój, mizoginizm to klisza.
- Nie jesteś tu pierwszy raz...
- Skąd ta niewiara w moje słowa? – zapytał już łagodniejszym tonem.

Z początku miał w planie po prostu stworzyć grunt pod ten wieczór, a potem zwyczajnie utrzymywać dystans. Jednak – tego już był pewien – za stołem nie siedziała zakompleksiona „jęcząca Martha” o gładko ulizanych włosach czy ktokolwiek patrzący na mężczyzn z sarnią naiwnością. Tkwiła tam kobieta, która nie pasowała do tego miejsca. Jeśli to była kolejna podpucha, to musiał przyznać, że NCC zakłada naprawdę dobre wnyki.

- Hm... – mruknęła i wzięła coś do ręki; to coś stuknęło o stół. Po chwili jednak jej ręka, jak mu się zdawało, znów powędrowała do twarzy, a on usłyszał cichy zgrzyt, jakby ktoś szybko zapinał zamek błyskawiczny.

- Nie zasłużyłem jeszcze, żebyś mi nie wierzyła.  
 - Nazywają to wyczuciem strategii – przerwała mu. – Przydaje się w związkach.

- I na wojnie – powiedział twardo.

Nic nie odpowiedziała.

- Weteranka?

Oj, to musiało zboleć. Ale należało jej się. Znów wzięła coś do rąk. Gdyby miał zgadywać, powiedziałaby, że kołysała w dłoniach kieliszek wina. A potem znów jakiś ruch, cichy zgrzyt. Szybki. Nagle się domyślił, co to był za dźwięk.

- Jeśli trzymamy się tej poetyki, raczej sierota wojenna... – Wzięła łyk, usłyszał to.

Nie zaleciało patosem, bo jej nie znał, więc nie mógł dostrzec dwuznaczności jej słów; pofrunęły nad stołem niczym suche liście.

- Dużo ich było, tych... bitew?

- W zasadzie jedna... rozstrzygająca.

- Ile ofiar?

Rozmowa płynęła wolno, kompas miał dwie busole.

- Cztery - powiedziała, myśląc o swojej matce i siostrach.

Nagle poczuli, że ktoś zbliżył się do stolika, choć w ogólnym lekkim gwarze lokalu kroki nie były słyszalne; zaalarmował ich dopiero, pewnie celowo głośniejszy, wyczekujący na przerwę w rozmowie oddech kelnera.

- Czy mogę przyjąć zamówienie? Wyrecytuję państwu menu.

- Nie potrzeba, nie zabawię długo. Dla mnie tylko wodę - stwierdziła bez grzeczności.

- To samo - zawtórował jej.

Teraz już mrużył oczy, wpatrując się w tę ciemność przed nim. Ciemność pyskata i pachnącą... Co to było? Nie miał pewności. Trésor albo któryś z klasyków Chanel. Zapach dla starej baby, podkreślający powagę i pozycję.

- Papuga - rzuciła miękko, na co on odparł bez cienia żartu w głosie:

- Zimna franca.

Zaczęła się śmiać. Nieco głośniej i manieryczniej, niż wymagał tego ten komentarz. To jednak była wina alkoholu. Położył ręce na stole. Rozwarł palce. Wyczuł solniczkę, pieprzniczkę, coś, co przypominało serwetnik. Oraz po jej stronie - tego był pewien - kieliszek. Widocznie trochę już czekała.

- Pozwól, że teraz ja zrobię przegląd tego, co widzę w ciemności. - Pochylił się, złożonywszy dłonie przed sobą. - Bawisz się zawieszka. Co chwila odrywasz rękę od kieliszka, po czym przykładasz ją do szyi. To oczywiście nerwowość. W innych okolicznościach przykładabyś ją do ust, ale nie chcesz mnie kokietować, nawet jeśli teraz nie mogę tego zobaczyć. Zawieszka jest prawdopodobnie pamiątką, kojarzy ci się z czasem spokoju i bezpieczeństwa. Za nic innego nie łąpałabyś tak chętnie, gdy pada trudniejsze pytanie. Stawiam na pełne imię albo inicjał imienia. Otrzymany być może w dzieciństwie.

Nie chcesz się podobać, chcesz raczej wykazać się racją – wyliczał dalej. – A to wskazywałoby na nieco zbyt mocne związanie z opinią na swój własny temat. I tu chwytanie za zawieszkę z imieniem wpisuje się świetnie. Racja jest dla ciebie ważniejsza niż dobra zabawa. Ba, dobra zabawa nie istnieje bez wygranej, a to już świadczy o przyzwyczajeniu do bycia górą i sugeruje wychuchaną jedynaczkę. Rodzice zawsze dawali ci się złapać w grze w berka, prawda? Jakimś cudem na święta znajdowałeś w ogrodzie wszystkie kolorowe jaja? – mówił podekscytowany. – Lubisz się kłócić, masz taki wewnętrzny imperatyw. I... przyjąłbym w zasadzie to proste założenie, gdybyś na początku nie odkryła kart i nie wyskoczyła mi z dziennikarzem. Mówimy o tym, co nam bliskie. W przeciwieństwie do mnie, to właśnie ty zaczęłaś od siebie.

Przynajmniej trzydzieści procent z tego, co powiedział, było czystą psychologią, reszta to *flow* mówcy, który na gorąco serwuje logiczne, wielokrotnie złożone zdania. Gdy zapadła cisza, zorientował się nagle, że dziwnie mu zależy, aby się dziś nie mylił.

– Jaki magazyn? – dorzucił jeszcze, ale silnik weny dusił się już na oparach.

Patrzyła przed siebie w milczeniu, ręka gładząca szyję zastygła na srebrnym „Bethany”, które dostała od ojca w college’u, zanim wyjechał. Oczy z mocno podkreconymi, jak u Hepburn, rzęsami spoglądały w ciemność.

– Kim ty jesteś...

– Jaki magazyn.

Westchnęła.

– Nie ma się czym chwalić, babski. Ale mój mąż pracował dla „The New York Timesa”. – Zaśmiała się bez wesołości, nawet się nie orientując, co jeszcze sprzedawała pod spodem.

Usłyszała dwukrotne pstryknięcie palcami.

To Matt. Kelner pojawił się po chwili, oznajmiając swoją obecność chrząknięciem.

Następne słowa brzmiały bardziej jak intymna propozycja niż pytanie.

- Nadal się śpieszysz?

- Mniej, niż zakładałam...

- W porządku. - W tyle sali ktoś zaczął grać na pianinie. Po chwili napięcia powietrze z powrotem odzyskało gęstość, sala odgłosy i ruch. Nadal z uśmiechem na ustach zwrócił się do kelnera:

- Dwa razy najpodlejszą szkocką.



Kiedy godzinę później dopijali swoje drinki, rozmowa stała się już bardziej swobodna, a odpowiedzi nie przypominały lecących przez stół strzałów z broni krótkiej. Beth się rozluźniła, a zorientowawszy się, że Gemma nie zwraca na nią uwagi, powoli zaczynała korzystać z tego wieczoru, choć bała się przyznać, że facet, który siedział naprzeciwko, zaczął ją ciekawić.

- Twój mąż? - zapytał po jakimś czasie.

- Ach, więc to cię zainteresowało.

I tu zgubił ją alkohol.

- Niemal się już rozwiodłam.

- Można się z kimś rozwieść połowicznie?

Wiedział, że można. „Można się też z kimś połowicznie spotykać” - pomyślał, czując, jak komórka już parę razy zawibrowała mu na biodrze.

- Rozeszliśmy się jakiś czas temu.

- „Niemal się już rozwiodłam”? - powtórzył.

Zaczęła się bawić serwetką.

- Powiedzmy, że... mamy między sobą sprawy... wymagające jeszcze negocjacji.

– Ustaleń...?

Przytaknęła.

Podział majątku? Nie sądził.

Na sesjach terapeutycznych radził w kwestiach randek, seksu i trudnych małżeńskich rozstrzygnięć. Dużo już widział. I w razie rozwodu w takich rozmowach mogło chodzić o wszystko – w istocie z rzadka chodziło o pieniądze. Czasami ważniejszy był utraczony sentyment. Innym razem zbrukane wspomnienia. Czasami ludzie po prostu nie umieli zgodnie stwierdzić, kto zawinił, i chcieli na sali – przy udziale zażenowanego sądu i reszty świadków – to wyjaśnić.

Oczywiście czasem też kolekcjonowali rzeźbione, palisandrowe konie. I kiedy się rozchodzili, ciężko je było podzielić dokładnie na pół, chyba że piłką do drewna.

W ciągu kilku lat swojej praktyki nauczył się, że szafa z trupami tylko z pozoru zawsze skrywała to samo. Ale ta kobieta z pewnością nie powinna była tu dziś przyjść.

Wtedy się odezwała:

– Przepraszam. Wpadłeś tu swobodnie pogadać i wypić drinka...

– Daj spokój.

Zamilkła.

– On wie, że tu jesteś?

– Mój eks?

Spodziewał się, że odpowie „mój mąż”? Sporo kobiet jeszcze długo po rozstaniu ma taki odruch. Jakby „eks” nadal byli obecni. Nic w tym złego, jeżeli nie łączyły się z tym emocje. Z reguły niestety łączyły, i to spore.

– Nawet ja pół godziny temu nie wiedziałam, że tu przyjdę.

– Spontan?

Spojrzała w stronę stolika nieopodal.

– Przysługa? – zapytał.



- Zgadnij.

Nie miał pojęcia. Nie miał też ochoty krzywdzić jej swoją gadką trenera od randek. Rudy mógł sobie być kretem NCC, ale stosowanie swoich sztuczek, aby wyciągnąć od tej kobiety numer telefonu, wydało mu się poniżej poziomu. Poza tym miał szacunek do instytucji żałoby. Bo czas po rozwodzie nie był niczym innym, jak żałobą po własnych nadziejach. Oto skończyły się plany i ktoś, kto myślał, że ma ułożone życie i teraz już popłynie z nurtem, właśnie zaczął od nowa.

W rzeczy samej miał ochotę stąd wyjść, ale nie umiał znaleźć właściwych słów, bo „nie chcę marnować twojego czasu” brzmiało słabo. „Chyba nie mnie szukasz” – wręcz okropnie. I nagle, gdy rozważał, jak wyjść z tej sytuacji z twarzą, powiedziała:

- Przydadz mi się na coś.



O pierwszej w nocy zamykali lokal. Psychologia związków wychodziła z niezbyt szokującego założenia, że trzy godziny to jak na pierwszą randkę maksymalny czas, który można spędzić razem. Niektóre publikacje sugerowały nawet, że zahaczał o granicę bezpieczeństwa dla zdrowia.

Otoczenie wokół zdawało się ilustrować tę tezę.

Poszczególne stoliki wraz z upływem czasu powoli pustoszały, Carte Noir się wyludniała, a oni wiedzieli o tym jedynie dlatego, że wskazywało na to dochodzące z innych części sali szuranie pojedynczych krzeseł. Ona cierpliwie piła swoją szkocką. Potem zamówili jeszcze wino, ale czas zrobił swoje i karafka opustoszała.

- OK, w porządku, prowadzę kolumnę w babskiej gazecie. Ale pisuję też dla portalu. I spudłowałeś. Nie jest feministyczny, raczej racjonalny. Nie poderwiesz mnie dzisiaj. Ustalmy to i będzie

znacznie prościej. Ale ja cię nie widzę, ty mnie też... A na niedziele muszę mieć naprawdę dobry artykuł. Powiedz mi więc – masz niski głos, jesteś pewny siebie, wygadany – co tu robisz?

– Siostrzana wersja „co taka fajna dziewczyna robi w takim miejscu”?

„No tak” – pomyślała.

– Taki miałś plan, przychodząc tutaj? – rzucił.

– To znaczy?

– Wysłuchać biedaka, a potem wyszodzić go na portalu dla rozczarowanych kobiet?

– Nie wpadaj w klerykalny ton. Po prostu powiedz.

Więc jej powiedział. Tylko że szczerść nie była w tym przemówieniu najdroższą walutą.

Od jej rozwodu przeszli sprawnie do związków damsko-męskich. Ustalili, że nie chcą się wiązać. Ona napomknęła coś o Robercie i o tym, że – no cóż – licealna gorąca miłość nie zawsze okazuje się tą aż po grób. On zdradził niewiele. Mówił coś o ważnej kobiecie w swoim życiu, o smutnym zakończeniu. Zdawało się to opowieścią z prehistorii. W końcu zdradził też, czym się zajmuje.

– Psycholog? Mój Boże... Czyli analizujesz wszystko, co ci mówię?

– A czy ty piszesz o wszystkim? Nie każda rozmowa jest pracą. Wchodząc tu, już dawno odgwizdałem fajrant.

Nie było to do końca prawdą, ale ta wersja zdawała mu się teraz wygodniejsza. Tłumaczenie kobietom tajników jego głównej działalności wiązało się z pytaniami. I wątpliwościami. „To jak umawianie się z ginekologiem. Tylko że od głowy!” – usłyszał kiedyś. Nie umiał się z tym nie zgodzić, więc na randkach szczerzył informacji.

Zresztą jakich randkach? Od trzech lat, wyłączając okazje, kiedy pomagał klientom, nie umówił się z nikim, poza Bree.

- Do czego nigdy nie posunęłabyś się jako dziennikarka? – zapytał jakiś czas później, gdy rozluźniony i w dobrym humorze po omacku nalewał im z karafki wino. Było przy tym trochę zabawy.

- Do tego, do czego posunęła się Zoe Barnes. Choć ją uwielbiam. Uśmiechnął się do siebie.

- Nie przespałabyś się z podstarzałym Frankiem Underwoodem?

- Przespałabym się na pewno. Tylko nie zakochałabym się w nim – oznajmiła lekko.

- Nie kręci cię władza? – zapytał kilka kolejnych chwil później. – Rzadka cecha.

- Mój szef od trzech lat to testuje – rzekła. – Niespecjalnie.

- Twój szef?

- Zejdźmy na jakiś przyjemniejszy temat.

Ale zanim to zrobili, coś mu mówiło, że powinien to zdanie zapamiętać.